

Ewa Bartos

Maski Erosa : doświadczenie seksualności w powieści "Raz w roku w Skiroławkach" Zbigniewa Nienackiego

Media – Kultura – Komunikacja Społeczna 5, 335-350

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa Bartos

Maski Erosa. Doświadczenie seksualności w powieści *Raz w roku w Skiroławkach* Zbigniewa Nienackiego

Słowa kluczowe: erotyka, seksualność, *Raz w roku w Skiroławkach*, obyczajowość, szaleństwo, czytelnik, gra

Key words: erotica, sexuality, *Once a year in Skiroławki*, customs, madness, reader, game

Michel Foucault dowiódł, że seksualność wymyka się człowiekowi spod kontroli, a jednocześnie jest wspianiałym czynnikiem umożliwiającym kontrolę prawną władzy nad społeczeństwem: pod maską norm i rygorów obyczajowych poddaje się społeczeństwo kontroli. Zakazy i nakazy są do tego stopnia zakorzenione w kulturze, że człowiek nieświadomie racjonalizuje własne postępowanie, szukając dla siebie jakiejś enklawy, w której mógłby schować głębszą przyczynę własnego zażenowania związanego z faktem, że nie może się oderwać od czytania – bądź oglądania na ekranie – opowieści erotycznej. Prawo stanowione nie jest tu jednak siłą decydującą, znajduje się ona natomiast w systemie społecznym każdej osoby. Tylko w rozumieniu jednostkowym, związanym ze świadomością, wstydlivością danej osoby (czyli sposobem zakodowania erotyki w człowieku), może erotyka wydawać się siłą będącą poza prawem. Diagnoza może być tylko jedna, choć czytelnik na ogół nie ma zamiaru przyjąć jej do świadomości: w przypadku powieści erotycznych bądź pornograficznych nie czyta się ich tylko z ciekawości (przyjmując, że czytelnik nie jest 13- lub 14-letnim dojrzewającym dzieckiem) czy z chęci przyjrzenia się bliżej niemoralności, lecz aby czerpać z lektury przyjemność. Zbigniew Nienacki konstruuje bohaterów powieści *Raz w roku w Skiroławkach* w sposób, który utrudnia czytelnikom posiadanie złudzeń co do powodów swojej lektury: każdorazowo postać niebędąca rdzennym mieszkańcem Skiroławek – czy to przyjeżdżająca do wioski na wakacje, czy to przejazdem obserwująca „niemoralne zachowania tubylców” – tak naprawdę albo jest taka sama jak bohaterowie „niemoralni”, albo próbuje się oszukiwać, że jest od nich lepsza i że pozostaje z nimi w bliskim kontakcie tylko z ciekawości. Ukazanie takiego zachowania buduje prześmiewczą panoramę ludzkich osobowości i zakłamania. Autor z ironicznym uśmiechem obnaża zakamarki ludzkiego umysłu, zdejmując z czytelników maski, za którymi starają się ukryć. Freudowskie popędy, głęboko ukryte w id, u Nienackiego wychodzą na światło dzienne:

Aż zdarzył się dzień, gdy podczas wakacji w małej wiosce nad wielkim jeziorem usłyszała historię o wspólnym kopulowaniu w starym młynie. Uczucie wstępu podeszło w niej aż do gardła, zarazem ogarnęła ją błogość zadziwiająca i wielkie podniecenie. Dygocąc z obrzydzenia zdecydowała się dokładniej zbadać tę sprawę i poświęcić jej kolejną pracę naukową. Odtąd co roku przybywała do Skiroławek z czerwonym notesem, aby bogacić swą wiedzę o barbarzyńskich i niehigienicznych praktykach ludzi w tej małej wiosce. Ileż to razy – w swym warszawskim mieszkaniu i podczas pobytu w Skiroławkach – wyobrażała sobie, że w imię nauki wędruje nocą do młyna, gdzie mimo lekkiego oporu z jej strony, zostaje, dla dobra nauki, kilkakrotnie zgwałcona przez jakichś obrzydliwych staruchów, a także rosłych młodzieńców. Drażyla ją tęsknota do ogromnego anonimowego gwałtu – dla dobra nauki, w imię prawdy o ludziach. I tak – wstępną, naukowe ambicje i pożądanie splotły się w jeden gruby sznur, który wiązał ją ze Skiroławkami i każdej nocy trzymał przy oknie w domu gajowego Widłaga¹.

Prześmiewcza charakterystyka Renaty Turoń może równie dobrze służyć jako metafora poczyną czytelnika. Odbiorca tekstu nie może ukrywać swojego zażenowanego „ja” (zażenowanego tylko przed swoim rozumieniem systemu społecznego) pod maską świętego oburzenia, pod pretekstem decydowania o praworządności lub niepraworządności dzieła. Nienacki tworzy paralelę pomiędzy czytelnikami a bohaterami powieści. Odbiorca powieści jest jak gość przyjeżdżający na wakacje do Skiroławek, jak Renata Turoń, bohaterka, którą „drażyla [...] tęsknota do ogromnego anonimowego gwałtu” [RrS II 107], czy jak Dorota Kaczmarczyk, która czytała tylko z musu; oczywiście Passent brnął przez powieść tylko dla dobra własnego dziecka....

Ironiczne mrugnięcie okiem do czytelnika dokonuje się zatem przez wprowadzanie do przestrzeni fabularnej postaci „z zewnątrz”, „obcych”, którzy tak naprawdę okazują się być tacy sami jak mieszkańcy Skiroławek. Brak normy wpływa na brak odniesienia, brak odniesienia wprowadza chaos, nie wiadomo, kto jest szalony, wiadomo natomiast, że nad wszystkim panuje Eros: bohaterowie i czytelnicy podążają za swoimi żądzami – i jednocześnie jedni i drudzy starają się ukryć przed siłą erotyki. „Ta powieść przekracza wszelkie wyobrażenia”², pisze Kaczmarczyk, aby potem stwierdzić, że są to granice „niemoralności”. Zdanie to już na poziomie semantyki wydaje się być sprzeczne: jak coś niewyobrażalnego można ukonkretnić i sprowadzić do jednej rzeczy – w tym przypadku niemoralności? Erotyce zawsze towarzyszy chaos, zaczerwienione policzki, wstyd przed samym sobą, który sprawia, że czujemy się zaniepokojeni, często reakcja obronna; zasłanianie się przed krępującymi doznaniem jest czymś całkowicie naturalnym. Jednak w przypadku *Raz w roku...* autor buduje bohaterów tak, aby wytknąć im (a poprzez postaci literackie i samym czy-

¹ Z. Nienacki, *Raz w roku w Skiroławkach*, Olsztyn 1983, t. II, s. 107 [dalej: RrS; cyfra rzymska umieszczona po skrócie oznacza tom, cyfra arabska – stronę].

² [MB], *Kobiety o książce Nienackiego*, „Warmia i Mazury” 1984, nr 5, s. 2.

telnikom) własne zakłamanie, zedrzyć z nich zasłonę, którą wokół siebie budują. Prozaik, używając metafory Zygmunta Baumana, odsunął zasuwę, a dzwonki alarmowe wyłączył:

Wreszcie – okoliczność to być może najważniejsza – przez wszystkie czasy dzikus drzemał (albo i leżał w zasadzce) *we wnętrzu* na pozór cywilizowanego człowieka. W każdym człowieku domyślano się z lekka tylko zamaskowanego barbarzyńcy, poskromionego wprawdzie i zakneblowanego, ale gotowego urwać się z uwięzi, gdy czujność dozorczy zadrzemie. [...] Każde ciało nowoczesne było więzieniem, każdy człowiek nowoczesny dozorcą więziennym pilnującym groźnego psychopaty; zaś obowiązkiem dozorczy było dogłądanie, czy zasuwę nie rdzewieją, a dzwonki alarmowe działają³.

Wioska zwana „całym światem” organizuje reakcje bohaterów powieści, ale jest również paralelna do zachowań czytelników. W wiosce zwanej „cały świat” mieszkają ludzie, którzy podążają za swoimi pragnieniami, a ich samousprawiedliwienia każdorazowo służą autorowi do ukazania sprzeczności targających człowiekiem, sprzeczności które sprawiają, że... „szaleje z miłości”.

Usprawiedliwiają się bohaterowie, usprawiedliwiają się czytelnicy, socjologiczne podłoże zachowań ludzkich często wynika ze stosunku, jaki społeczeństwo ma do norm. Jednak jeśli zniesiemy normy, to co się stanie z usprawiedliwianiem, czy nie będzie ono działaniem śmiesznym, przejawem ogólnoludzkiego zbiorowego szaleństwa? Jak już stwierdziliśmy, całkowite zniesienie norm jest niemożliwe. Zauważalne jest tylko echo zaistniałych już procesów. Problem, który mamy z usytuowaniem i zdefiniowaniem erotyki, wynika z nieokreślonego podejścia do czasowości. Już w przeprowadzonym wywodzie można odnaleźć sprzeczności. Uważny czytelnik mógłby mi zarzucić niekonsekwencje: przecież dowodziłam, że erotyka zmienia się w czasie, a tu nagle stwierdzam jej charakter ponadczasowy. Jedno z drugim się kłóci? Sądzę, że nie. Za pośrednictwem przełamującej normy pornografii erotyka w każdym stuleciu ewoluuje na nowo, każdorazowo konstytuując się w nowym systemie. Jej stałą jest sposób działania, ten sam od wieków, polegający na ciągłym przełamywaniu zastanego:

kodowanie intymności (zabarwionej seksualnie) zostało zapoczątkowane poza wszelkim ustalonym porządkiem, a możliwość tę trzeba było opłacić „koncesjami” w semantyce, przede wszystkim zaś zgodą na nierozumność, szaleńczość, niestabilność. Dopiero po przyjęciu się takiego programu mógł naprawdę nastąpić początek zakorzeniania społecznej refleksywności i kształtowania stabilizowanych przez nią systemów⁴.

Stabilizowanie dokonujące się w systemie poprzez powolne asymilowanie pornografii przekształca ją w jeden z jego elementów akceptowalnych

³ Z. Bauman, *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności*, Toruń 1995, s. 42.

⁴ N. Luhmann, *Semantyka miłości. O kodowaniu intymności*, tłum. J. Łoziński, Warszawa 2003, s. 37.

– erotykę. Należy jednak pamiętać, że kodowanie intymności zawsze „trzeba było opłacić »koncesjami« w semantyce, przede wszystkim zaś zgodą na nierozumność, szaleńczość, niestabilność”⁵. Zaakceptowanie niestabilności jest konieczne, erotyka jest siłą chaotyczną, której opis i klasyfikacja nigdy nie będą prawomocne. Za przykład może posłużyć właśnie *Raz w roku...*. Powieść w momencie publikacji w opinii czytelników mogła uchodzić za pornograficzną, jednak tylko do momentu, w którym oburzony, zaczerwieniony – czy podniecony, zachwycony – czytelnik nie zaczął jej racjonalizować, a przez to asymilować z systemem. Jako fenomen sam w sobie pornografia, moim zdaniem, nie może być zapisana i ukonstytuowana. Powieść *Raz w roku...* nie może być więc pornograficzna, a jedynie erotyczna. Z perspektywy XXI wieku *Raz w roku...* jest echem systemu, który przestał już funkcjonować, a więc wyklucza się jej pornograficzność, ponieważ, metaforyzując, jej niegdyś szokujące wątki dawno „mieszczą się nam w głowie” (przynajmniej tak czytelnikowi się wydaje, dopóki nie skonfrontujemy naszej rzeczywistości ze światem powieści). Ale czy na pewno jest to świat obyczajów dwudziestowiecznych?

Zbigniew Kuchowicz wielokrotnie w swoich książkach podkreśla związek staropolskiej obyczajowości ze współczesnym postrzeganiem świata:

Podobieństwo dwudziestowiecznych i dawnych uczuć miłosnych w odniesieniu do stosunków polskich dostrzegali uczeni tej miary, co Ryszard Gansiniec, Waław Borowy, Julian Krzyżanowski. Powołam się tutaj także na opinię nie byłe jakiego autorytetu, jaki stanowi w dziedzinie psychologii miłości Boy Zeleński⁶.

Jednak w przypadku *Raz w roku...* nie jest to tylko podobieństwo, lecz daleko idąca analogia. W dziedzinie życia, jaką jest obyczajowość, przeciętny obywatel Skiroławek w niczym się nie różni od swojego staropolskiego antenata, jego witalność pełna energii oraz bezpruderyjne podejście do seksualności przypomina zachowania, o których Kuchowicz pisał w *Miłości staropolskiej* (zachowania, o których istnieniu często nie mamy pojęcia za sprawą naszych dziewiętnastowiecznych przodków):

Staropolski folklor poświęcał wiele miejsca szeroko pojętej miłości, przede wszystkim w pojęciu fizycznym. Niestety, purytyzm dziewiętnasto- a nawet dwudziestowiecznych autorów i wydawców spowodował, że twórczość ta została stuszowana, czasem zaś całkiem zatarta. Publikacje przedstawiające dorobek ludowy starannie i skrupulatnie „oczyszczano” z drastyczności. Czynił to, choć nie zawsze, między innymi największy etnograf przeszłego stulecia Oskar Kolberg. Praktyki te stosuje się zresztą do lat ostatnich: wielka, pomnikowa edycja przysłów polskich została pozbawiona obscenów. W konsekwencji szerokie kręgi czytelników nie znają prawdziwych poglądów i zachowań dotyczących miłości w dawnej kulturze ludowej. Dopiero zapoznanie się z archiwalnymi,

⁵ Tamże.

⁶ Z. Kuchowicz, *Miłość staropolska. Wzory –uczuciowość –obyczaje erotyczne XVI–XVIII wieku*, Łódź 1982, s. 34.

rzadkimi wydawnictwami źródłowymi czy równie nielicznymi pracami specjalistycznymi ukazuje inny obraz, tętniący namiętnościami, pulsujący krwią, daleki od skromności i bogobojności obyczajowej, jaką najczęściej serwowali czytelnikom dawni autorzy⁷.

A przecież był to czas bardzo dużej swobody obyczajów, zwłaszcza w interesującej nas kulturze ludowej, która odzwierciedlała wszystko to, co na dworach musiało odbywać się za drzwiami alkowy (za cichym przyzwoleniem całego społeczeństwa, włącznie z kościołem). *Raz w roku...* stanowi prozatorski zapis całego wachlarza zachowań ludowych, i to o widocznym rodowodzie barokowym.

Z perspektywy XVI wieku postępowania bohaterów wpisują się doskonale w obyczajowość staropolską, także otwartość i śmiałość kobiecych bohatererek powieści nie odbiega od tej normy. To dopiero kultura XIX-wieczna kazała na powrót widzieć w kobiecie kruchą, niewinną, wystraszoną istotę. Wraz z nastaniem oświecenia i romantyzmu staropolski system kodowania intymności został wyparty przez „nową erotykę”, w której nie było miejsca na model kobiety samodzielnej, odważnie akcentującej swoją kobiecość – dlatego tak ciężko jest czytelnikowi współczesnemu zaakceptować brak pruderyjności, jaki wykazują kobiety w *Skiroławkach*:

Jego ciało przeciwstawiło się brzuchowi Widłagowej. Potem prawa ręka Porwasza dotknęła piersi żony gajowego, lewa zaś oparła się na potężnym zadzie kobiecym. Nie próżnowały też ręce Widłagowej, rozpięły malarzowi rozporek.

– Jest! Jest! – radośnie pomrukiwała Widłagowa, miętoszając z początku miętki, a potem coraz twardszy Porwaszowy członek.

Stali tak na drodze, przylepieni do siebie niby dwie mrówki [...] informację między sobą wymienili, bo raptem Widłagowa odeszła nieco na stronę, w niedużą kupę rozkwitających bzów, które rosły po drugiej stronie drogi, obok cmentarza.

– Papierosów już pan nie dostanie, bo klub dziś nieczynny – powiedziała Widłagowa do Porwasza. – A we mnie może pan sobie pozwolić, ponieważ ja już nie mam miesiączki i w ciążę nie zajdę.

To mówiąc szybkim ruchem zadarła Widłagowa kiecki, zręcznie zrzuciła majtki, niewiele o nie dbając. Z bzami sąsiedował młody klon, jego to pnia chwyciła się Widłagowa obydwoma rękami, grzbiet i głowę ku ziemi pochyliła i na Porwasza swój goły zad wypięła. Mimo gęstej ciemności zajaśniał on Porwaszowi jak okrągły księżyc. Patrząc na ową wypukłą i rozległą przestrzeń goliżny przypomniał sobie Porwasz nauki doktora, że u niewiasty im mniejsza jest różnica między wymiarem dwuramiennym a dwukrętarzowym, tym ma ona bardziej kobiecą budowę. Widział malarz, że wymiar dwukrętarzowy zdawał się być u Widłagowej taki sam, a nawet jakby nieco większy niż wymiar dwuramienny, co było dowodem, że jest ona kobietą, a nie jakimś złudnym mirażem. Z przyjemnością pogłaskał napiętą na zadzie gładką skórę, a że członek już miał uprzednio z rozporka wyjęty, tedy namacawszy dłonią jej wilgotny srom zadał mocny cios od tyłu, aż westchnęła z wielkiego zadowolenia. Potem, trzymając Widłagową za tłustą kibić, wchodził w nią i z niej wychodził, aż wreszcie

⁷ Tamże, s. 206.

jęknął wpuszczając w jej ciepłe wnętrze swoje męskie nasienie. Raz, drugi, a nawet trzeci [RrS I 333].

Widłagowa, z dzisiejszej perspektywy, byłaby kobietą albo przesadnie rozwiązłą, albo, co też prowadzi do skrajności, rasową feministką świadomą własnej seksualności – byłaby, gdyby przez takie klisze myślowe dało się jej zachowanie uprawomocnić. Działania takie są jednak bezcelowe, prowadzą do ośmieszających czytelnika wniosków. Współcześni nie radzą sobie ze śmiałym podchodzeniem do własnej seksualności; co dla nas wydaje się być nienaturalne, dla człowieka barokowego było całkowicie normalne:

w rzeczywistości społecznej opinia traktowała jednak inicjatywę niewiast jako rzecz naturalną. Połowica szlachecka czy mieszczańska odmawiała przed snem liczne pacierze, w mniejszym czy większym stopniu zachowywała konwencjonalną skromność, wszystko to przecież nie przeszkadzało, że sama nieraz dopominała się wykonania „mażeńskich obowiązków”, sama „chciała tych zabaw”. Podniecona a niezaspokojona, odgrażała się, że „poigra kto inny”, czy też inicjowała stosunki pozamażeńskie. Inny ważny problem to dostrzeganie potrzeb seksualnych, zmysłowość kobiet. Człowiek baroku zdawał sobie sprawę, o czym zapominały następne generacje, że kobiety też mają zmysły. Stąd owa tolerancja wobec ich zachowań, występowanie seksu, jak byśmy dziś powiedzieli, wręcz partnerskiego. Zjawisko dostrzega historyk literatury ludowej Jadwiga Kotarska. Charakteryzując postacie kobiece w folklorze, pisze: „Bohatarki wiejskie nie wymagają długotrwałych zalotów, obca jest im pruderyjna wstydlivość. Ludowy erotyk charakteryzuje swoisty demokratyzm. Jachniczek i Maryna są równymi partnerami nie tylko w ciężkiej, codziennej pracy, lecz także w grze miłosnej, którą inicjuje nierzadko dziewczyna”⁸.

Nienacki, wprowadzając do powieści kobiety, które – parafrazując Kuchowicza – są w pełni świadome, że mają zmysły, paradoksalnie ośmiesza naszą nowoczesną kulturę, w której teorii feministyczne wciąż i na nowo nawołują kobiety do odkrycia swojej cielesności i seksualności. Z drugiej strony kultura ta nawołuje te same kobiety do sprzeciwiania się, pod wpływem głęboko zakorzonego w naszej kulturze romantyzmu, takiemu postępowaniu. To za sprawą XIX-wiecznej kultury, która odcisnęła na nas swoje piętno, nie jesteśmy w stanie zaakceptować zachowania bohaterek powieści Nienackiego:

W kulturze ludowej, szczególnie marginesu społecznego, skromność i wstydlivość nie były jeszcze w ogóle w cenie. Czasy „świętobliwości i przyzwoitości” w pełni zatriumfowały dopiero w XIX w. Stanowiło to zjawisko ogólnoeuropejskie. Badania dotyczące na przykład barokowej poezji irlandzkiej ukazują śmiałe, namiętne osobowości kobiece⁹.

Patrząc na Widłagową z tej perspektywy myśli feministycznej, należałoby stwierdzić, że nie stanowi ona zaprzeczenia ideału kobiecości, lecz

⁸ Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*, Łódź 1992, s. 278.

⁹ Tamże, s. 279.

przeciwnie, w naturalny sposób realizuje ją w sobie, czerpiąc „barokową” przyjemność z seksu. Barokowe są również w powieści lęki i zagrożenia...

Zbigniew Kuchowicz wśród całej gamy staropolskich lęków wymienia: lęk przed głodem i lęk przed wojskiem. Najbardziej monstrialny lęk towarzyszył jednak chorobom:

Wszystkich – od nędzarzy po królów – równał lęk przed cierpieniem, chorobą, śmiercią. Ludzie o słabszych osobowościach, podlegający ukazany patologiom, żyli często w obawie, że nastąpi kryzys, że coś w organizmach może się „popsuć”, że nie dożyje się jutra¹⁰.

Strach przed chorobą organizuje również życie w Skiroławkach, jest to jednak lęk wyraźnie określony, a zawsze wiąże się z najważniejszą sferą życia bohaterów – z seksualnością. To strach przed brakiem płodności doprowadza Justynę do szaleństwa, to zahamowania seksualne sprawiają, że Antek popełnia zbrodnię. Eros jest bogiem, który ma wpływ na każdy element życia bohaterów powieści, Eros jest również, podobnie jak w staropolszczyźnie, lekarstwem na nie:

W książce *Miłość staropolska* pisaliśmy, iż występujące zagrożenia powodowały, że pomocy, oparcia szukano w fizycznej i duchowej miłości, w małżeńskim czy wolnym związku. Miłość erotyczna, rodzinna stanowiła element chroniący przed uleganiem panice, dodawała otuchy, odwagi, animowała do przeciwdziałania. Różne rodzaje miłości broniły ówczesnych od lęku i pesymizmu, przywracały lub pogłębiały wiarę w sens i urok życia¹¹.

Seks stanowi zatem lekarstwo na prawie wszystkie lęki, bohaterowie powieści Nienackiego umieją z tego lekarstwa skorzystać. To miłość fizyczna pozwala im zapomnieć, choćby na chwilę, o problemach i o strachu:

Przypomniała sobie, że na dole leży trup Macieja oraz czterech zabitych zbirów znajduje się w ogrodzie, ona zaś i Jan Krystian są sami w wielkim i ciemnym domu, dwoje żywych pośród wielu umarłych. Lęk przeniknął jej ciało i rozbudził wtulonego w nią chłopaka. Podniósł lekko głowę, w jego otwartych szeroko oczach dojrzała strach tak wielki, że aż się go przeraziła bardziej niż myśli o tych, co leżeli w ogrodzie. A że tylko jedno lekarstwo znała na strach własny i cudzy, tedy rozchyliła swe uda i wzięła między nie szczupłe chłopięce ciało, delikatnie chwyciła ciepłą dłoń jego prącie, ciesząc się, że tak szybko nabrzmiwia i jest tak duże i piękne. Włożyła je w siebie, odczuwając wyraźnie, jak mija u chłopca strach, przychodzi rozkosz i zapomnienie. Z uległością i zachwytem przyjęła uderzenie jego nasienia i mocniej ścisnęła go ramionami, pragnąc, aby pozostał w niej na zawsze. Zasnął zaraz na jej rozłożystym ciele, tak wypełniony sytością, że nie było już w nim miejsca na lęk lub trwogę. Spał do rana i nawet nie czuł, gdy o świcie ułożyła go obok siebie, a potem wstała, ubrała się i poszła na podwórze, aby wydoić krowy [RrS I 247].

¹⁰ Tamże, s. 217.

¹¹ Tamże, s. 224.

Seksualne zbliżenie pozwala Makuchowej na chwilę zapomnieć o czającym się w jej duszy strachu, stanowi lekarstwo na lęki; moment uniesienia to chwila, w której kobieta odrywa się od smutnej rzeczywistości, aby już za chwilę do niej powrócić. Sceny erotyczne w powieści często mają oczyszczający charakter, pozwalają bohaterom odreagować, stanowią moment rozluźnienia. Dla współczesnego czytelnika zaakceptowanie takiego podejścia do seksualności stanowi jednak pewien problem. Odbiorca nowoczesny, o świadomości przefiltrowanej przez kulturę romantyczną, która do dzisiaj na postrzeganie miłości płciowej ma bardzo duży wpływ, spodziewa się, że obraz zbliżenia erotycznego będzie miał charakter chwili wyjątkowej, pełnej uniesień, po którym nastąpi pełen romantycznych frazesów opis refleksji oraz spostrzeżeń uczestników czarownej chwili. Autor jednak po opisanie aktu seksualnego takich elementów nie wprowadza, co więcej, erotyka w powieści przedstawiona jest jako standardowa część życia ludzkiego, której jeśli towarzyszy uniesienie, to jest ono zwyczajnym elementem związanym z intensywnym przeżyciem. Mieszkańcy Skirołówek potrafią czerpać przyjemność i radość z erotyki, traktując ją jednocześnie jako normalny element ich życia, co dla czytelnika nie powinno stanowić problemu – akceptujemy przecież fakt, że erotyka w naszym życiu stanowi ważny element. Problem jednak istnieje, autor, uchylając się od kanonicznego przedstawiania miłości, tworzenia długich monologów wewnętrznych bohaterów „przed” i „po”, buduje obraz seksualności, w której nie uwzględnia znamiennego dla naszego postrzegania świata wieku XIX – wieku, który wkładał w usta romantycznych kochanek całe stronicowe frazesy pełne pustego patosu. Brak tak znamiennego dla naszej kultury elementu sprawia, że postrzegamy bohaterów i istniejące między nimi więzi jak coś zgoła nienormalnego, z ironicznym uśmiechem lub zażenowaną miną stwierdzamy płytkość przedstawionej przez autora konkretyzacji, a ich samych wpisujemy co najwyżej w przestrzeń zabobonnej, głupiej biedoty, która nie ma właściwego podejścia do „tych spraw”. Jednak czy taka klasyfikacja jest słuszna? Czy szybki powrót Makuchowej do codziennych obowiązków lub płynne przejście starego Szulca od rozważań dotyczących zbrodni, której dokonał, zabijając za kromkę chleba, do opisu pikantnych stosunków erotycznych, są rzeczywiście zachowaniami niezdrowymi? Argument stwierdzający, że bohaterowie to zbieranina prostaków, nie wchodzi w rachubę. Mieszkańcy Skirołówek nie ograniczają się tylko do biedoty, w świecie powieści znajduje się dość miejsca dla miejscowego głupka, jak i dla przedstawicieli inteligencji. Prozaik ma świadomość, że omija znaczącą część kultury europejskiej, budując przestrzeń o barokowo ludycznych powinowactwach, z tego powodu postaci często tak jak Otto Szulc przechodzą od najpoważniejszych kwestii do najbanalniejszych, by bez zbytecznego zażenowania wrócić do wcześniejszych rozważań:

Tak, był grzeszny i grzesznym pozostał. Aż do tej pory gorzej mu w żyłach ogień, który w nim przed laty rozpałała starsza siostra, Estera. W dojrzewającym zbożu czytała mu, czternastoletniemu chłopcu, proroctwa Ezechyjela

o owej niewieście z matki Hetejki i ojca Amorejczyka, co sprośności czyniła na każdym kroku, po wszystkich rozstajnych drogach pobudowała wyżyny swoje, a uczyniła obmierzłą piękność swoją, rozkładając nogi każdemu mimo idącemu. Rozchyliwszy kolana, Estera kazała mu się gładzić po owłosionym podbrzuszu, gładziła go po sterczącym członku, aż niemal omdleli od zapachu zboża, rozkoszy i słońca, które lało się z nieba. Ten ogień pali się wciąż jeszcze w jego całym ciele, bo czy inaczej on, starzec, kiedy mu i druga żona zmarła, chodziliby od czasu do czasu z kurą pod pachą do domu Porowej, która otwierała przed nim swoje obmierzłe wnętrze, on zaś zamiast splunąć i odejść, jeszcze rad w nie zaglądał. Zakradał się też do Porowej stary Kryszzak. Cudzołożył i doktor. Opowiadano wkoło, że musi najpierw upokorzyć kobietę, zanim w nią wejdzie. Lecz przecież wszyscy oni pragnęli ciągle ratować swoje dusze; upadali, ale i podnosili się z upadku; potykali się, ale i prostowali po potknięciu, pomni, że są jak pielgrzymi, którzy ku śmierci dążą [RrS I 262].

Autor całkiem świadomie w opis rozważań starego żyda wprowadza scenę erotyczną. Przypomnijmy, Otto znajduje się w synagodze, pod wpływem słów pastora zaczyna tworzyć retrospektywny obraz własnego życia, przechodząc do opisu zabójstwa za kromkę chleba do sceny erotycznej. Oczywiście, fragment można potraktować jako metaforę władających człowiekiem żądz. Chleb, jak i kobieta, to w przypadku Szulca odmiany tego samego – ciała, które Otton pragnie wziąć w swoje posiadanie. Nienacki świadomie opis żądz wprowadza w przestrzeń sakralną, mieszając dwie sfery. Sacrum i profanum przenikają się również w opisie zbliżenia bohatera z siostrą. Czytelnikowi trudno jest przyjąć płynne przejście między elementami życia bohaterów – tym bardziej, że stary żyd profanuje świątynię. Ale czy na pewno profanuje? Również tutaj autor nie pozostawia nam miejsca na oskarżanie bohaterów, scena przecież jest stylizowana na starotestamentową księgę. Nienacki w sprytny sposób pokazuje nam nasze zakłamanie, pytając, co w scenie starotestamentowej jesteście w stanie zaakceptować, a czego w przypadku bohatera powieści XX-wiecznej już nie? Kazirodzące związki, ojciec pokładający się z córkami (na przykład córki Lota), brat z siostrą – autor, w delikatny sposób wprowadzając Esterę, sugeruje rodowód biblijny, przecież żydówka Ester nakarmiła swój lud, ratując go przed wrogiem, w przypadku Skiroławek również „serwuje” Szulcowi „pokarm”. Autor świadomie omija wpływ oświecenia i romantyzmu na współczesną seksualność, decydując się na budowanie swoich postaci, czerpie z barokowego wzoru obyczajowego. Ludzie epoki staropolskiej traktowali seks jako coś normalnego, jak jedzenie czy picie. Nikt przecież zdrowy na umyśle po zjedzeniu obiadu nie zastanawia się nad wielkością chwili, która minęła. Nienacki nadal, po upływie prawie 30 lat od wydania powieści, pokazuje czytelnikom ich własne zakłamanie – czy seks w XXI wieku stanowi normalny element życia? Czemu więc nie traktować go jako coś, z czym nie należy się zbytnio obnosić?

Bohaterowie – paradoksalnie – realizują w praktyce to, o czym mówią czytelnicy dzisiaj, podchodzą do seksualności jak do zwyczajnej, lecz bardzo ważnej części swojej egzystencji. Z perspektywy świata ukazanego

w *Raz w roku...* czytelnicy stają po niewłaściwej stronie – wyidealizowanego, krzywego romantyzmu, który każe nam buntować się przeciw przejawom zwyczajnego, normalnego elementu życia, do którego nie należy podchodzić z przesadną delikatnością:

Zgadzam się. Pani cierpi na sprawy kobiece, ale tym zajmują się przeróżne panie-literatki w tygodnikach ilustrowanych. Natomiast my, lekarze, interesujemy się jedynie chorobami kobiecymi. Jest jednak zjawiskiem niepokojącym, że wiele cierpiących kobiet zbyt często szuka rady w powieściach psychologicznych, zamiast udać się do poradni „K”. W istocie rzeczy cierpi pani na sprawy kobiece. Radzę zjeść talerzyk kluseczek francuskich dobrze omaszczonych skwarkami z boczką, kotlecik schabowy panierowany oraz ogórek kiszony lub surówkę z kiszonej kapusty [RrS I 75].

Rada doktora Niegłowicza, skierowana do pani Józi, nie odnosi się tylko do przewrażliwionej bohaterki powieści, która tak naprawdę nie potrafi się przyznać przed lekarzem, że chciałaby zaspokoić swoje żądze. Nienacki celuje prosto w czytelnika, ironizując i bagatelizując brak powagi – czy może raczej przesadną powagę, jaką wykazują współcześni w stosunku problemów związanych z seksem. Fragment powieści, w którym autor rezygnuje z metaforycznego szydzenia z czytelnika, a zaczyna wprost wyśmiewać współczesną obyczajowość, głęboko zakorzenioną w romantycznych wzorcach, to chociażby rozdział „O wyższości prawd artystycznych nad wszystkimi innymi prawdami i o tym, jak pisarz Lubiński szukał kobiety pełnej krwi” [RrS I 97]. Już sam tytuł rozdziału stanowi szyderczą zapowiedź treści, sugerując, że istnieje wiele różnych rodzajów prawdy, które człowiek wybiera wedle swoich upodobań. Nienacki pokazuje, jak pod wpływem wielu wydarzeń ugruntowało się w młodym Lubińskim romantyczne postrzeganie świata oraz co z tego wynikło. Robi to w ironiczny sposób, prowadząc rozważania na temat kategorii prawdy i konfrontując ją z kłamstwem:

Potem poglądy Nepomucena Marii Lubińskiego na temat kłamstwa stawały się coraz szersze i głębsze, w miarę bowiem jak zdobywał życiowe doświadczenia, przekonywał się, że nie tylko on, ale i inni ludzie popełniają mniejsze lub większe kłamstwa. I tak, na przykład, chyba wszyscy koledzy w klasie w liceum uprawiali samogwałt, a przecież nikt się do tego nie przyznawał, a nawet gorliwie zaprzeczał, choćby miał koło rozporka białe plamy po spermie. Kłamstwo chroniło młodego człowieka od przyklejania mu epitetu „wstrętnego onanisty”, którego nie szczędzono sobie w koleżeńskich kłótniach. Kłamstwo więc mogło człowieka ustrzec od pogardy ze strony innych ludzi, takich samych kłamców, potrafiło obronić przed karą czy nieprzyjemnymi uwagami ze strony rodziców, zapewniało także istocie ludzkiej luksus odrobiny osobistej wolności. Wystarczało, na przykład, powiedzieć rodzicom: „dziś jestem w złym nastroju psychicznym”, a otrzymywało się możliwość leżenia na tapczanie, czytania interesującej książki. Jakakolwiek próba powiedzenia prawdy niewygodnej dla otoczenia spotykała się – jak to Nepomucen doświadczył niejednokrotnie – z brakiem akceptacji, a nawet wrogością [...] Kłamstwo wyszukane, inteligentne, wmontowane do odpowiedniego scenariusza potrafiło nawet przydać blasku kłamiącemu. „Nie zrobiłem wczoraj zadań z matematyki – tłumaczył się

kiedyś w szkole mały Lubiński – ponieważ przez całe wczorajsze popołudnie i długo w nocy miałem myśli samobójcze”. Przez następne trzy dni nikt nie wyrwał Nepomucena do tablicy, żaden nauczyciel nie sprawdzał, czy odrobił lekcje [RrS I 98].

Kłamstwo, jak dowiaduje się młody Lubiński, pomaga człowiekowi w życiu, chroni przed pogardą. Pozwala godnie i w spokoju żyć w społeczeństwie:

Spółczesność żądała od człowieka kłamstwa ładnego, dobrze umotywowanego, rozsądnego, harmonizującego z kłamstwami innych ludzi i odpowiadającego ich wyobrażeniu o prawdzie [RrS I 99].

Autor bez skrępulów pokazuje mechanizmy rządzące współczesną kulturą. Ma świadomość, że nie warto ujawniać swoich prawdziwych intencji, pragnień, marzeń. Młody Lubiński wie, że jego koledzy masturbują się w ubikacji, sam również czyni podobnie, jednak przemilcza prawdę, aby nie zostać wyśmianym i uznanym za odmieńca. Prozaik jeszcze raz w sprytny sposób buduje paralelę pomiędzy czytelnikami *Raz w roku...* a zachowaniem Lubińskiego wobec otaczających go ludzi. Pokazuje człowieka XX-wiecznego w krzywym zwierciadle konwencji, które sam sobie nałożył przy dużym udziale literatury XVIII- i XIX-wiecznej, konwencji, która z pozoru pozwala spokojnie i szczęśliwie żyć:

Jeśli Nepomucen próbował namówić koleżankę do większej poufności i mówił, że ją kocha, uzyskiwał to bez trudu. Choć dziewczyna i tak wiedziała, że jej nie kocha. **Ważne było, aby jego kłamstwo pozwoliło jej usprawiedliwić się przed sobą.** Zresztą, fakt, czy dziewczyna wierzyła, czy też nie w przekazywane jej kłamstwo o miłości, zależny był jedynie od sposobu, w jaki kłamstwo zostało jej objawione, to znaczy, czy otrzymała odpowiednią oprawę, zawierało właściwą ilość metafor, tworzyło zespół należycie dobranych zdarzeń poukładanych w odpowiedniej kolejności, a więc miało rangę prawdy artystycznej. Tak w istocie prawda artystyczna zawsze triumfowała nad rzeczywistymi faktami i nawet największy zbrodniarz mógł liczyć na większą łaskawość opinii społecznej, jeśli podał do wiadomości ogółu barwną i wszechstronnie opracowaną swoją wersję wydarzeń. [...] W otaczającej Nepomucena rzeczywistości ten zawsze triumfował, kto potrafił przekonać innych ludzi dla swej artystycznej prawdy. Doświadczyla tego na własnej skórze pierwsza żona pisarza Lubińskiego, którą na mocy wyroku sądowego pozostawił niemal bez środków do życia, a to dlatego, że zaprezentował opinii sądu godną uwagi i barwną prawdę artystyczną o tragedii, jaką było dla niego owo małżeństwo [RrS I 99–100]¹².

Współczesne kłamstwo pozwala człowiekowi usprawiedliwiać się przed samym sobą, tłumaczy nas z żądz. Podobnie jak dziewczyna, która tak naprawdę pragnie tylko zaspokojenia seksualnego, które będzie podane w estetycznym, zbudowanym z pustych frazesów i metafor pudełku, tak i czytelnik nie chce się przyznawać do swoich najskrytszych pragnień. Jego zdziwienie, uśmiech politowania odnośnie braku romantyzmu w zachowaniu

¹² Podkreślenia w cytatach – E. B.

bohaterów powieści wynika z faktu, że postaci te wyłamują się z ogólnie przyjętych, a wprowadzonych do naszej kultury przez literaturę i sztukę, kanonów:

Podobnie jak w utworze literackim, rzeczywiste fakty nigdy nie są opinii ludzkiej podawane bez komentarza, nagie i bezbronne, lecz zawsze umieszczają się w jakimś scenariuszu, maluje odpowiednimi barwami, które nazywamy szeroko pojętym kontekstem społecznym. Osądzanie nagiego faktu uwłącza sprawiedliwości. Żaden człowiek, a tym bardziej sąd, nie skaże drugiego człowieka tylko na podstawie faktów. Tak pojęty humanizm i humanitaryzm dają ogromne pole manewru prawdzie artystycznej [RrS I 100].

Nienacki odsłania zakłamania kształtujące kulturę XX-wieczną, która nadbudowuje na seksualności całą gamę znaków i sygnałów. Autor prowadzi swój wywód bez jakiegokolwiek litości dla czytelnika – a ten, za pośrednictwem Lubińskiego, może zobaczyć siebie w zakrzywionym obrazie, odartego z nadbudowanej, chroniącej nas przed nagą prawdą romantyczności. Diagnoza pisarza jest mało korzystna dla naszej kultury, autor udowadnia, że zbyteczne mityzowanie seksualności do niczego dobrego nie prowadzi. Zamiast prawdziwych kontaktów międzyludzkich zaczynamy pożądać tych wystylizowanych, znajdujących się w książkach. Zapominamy o fikcyjności prezentowanych przez literaturę wzorców, a z czasem zaczynamy pragnąć, by zastąpiły prawdziwe relacje:

Po jakimś czasie wołały nawet prawdę artystyczną o ich wzajemnym kontakcie niż rzeczywisty kontakt, co budziło w nim poczucie winy. Świadomość własnej niedoskonałości i poczucie winy starał się Nepomucen wyrównać coraz barwniejszą i doskonalszą prawdą artystyczną o swoich kontaktach z kobietami. Pewnego razu tak dalece zabrnął w tę prawdę, opowiedział o niej z taką maestrią, że uwierzyła w nią nie tylko młoda kobieta o imieniu Grażyna, magister farmacji, ale uwierzył on sam, podobnie jak w latach szkolnych uległ własnej fantazji, iż rzeczywiście przeżywał myśli samobójcze. Z tą to Grażyną ożenił się i żył czas jakiś. **W swym debiutanckim tomiku opowiadań miłość i zbliżenie dwojga ludzi przedstawiał zazwyczaj Nepomucen Lubiński jako gwałtowny, niezym burza z piorunami, krótki spazm rozkoszy i ekstazy, i tak to przeżywał, być może nawet podobnie odczuwała tę sprawę jego żona w początkach małżeństwa** [RrS I 101].

Zastąpienie takie jednak jest niemożliwe, tak jak w głębi duszy Lubiński wiedział, że miłość nie składa się tylko z patetycznych uniesień. Nienacki pokazuje czytelnikom, jak szybko młody pisarz odkrywa fikcjonalność swoich wyobrażeń odnośnie wystylizowanego przez kulturę, wpojonego mu obrazu erotyczności, z dosadnością wytyka wady kulturze ufundowanej na romantycznym postrzeganiu seksualności. Odpowiedzi na seksualne problemy Lubińskiego przecież nie znajdują się w książkach, ciągle chowanie głowy w piasek nie pomaga w problemach z przedwczesnym wytryskiem. Bohater jednak nie ma wyboru, musi poszukiwać rozwiązania swoich problemów w swojej przestrzeni kulturowej, przestrzeń ta jednak jest przekolo-

ryzowana i sztuczna, nie daje prawdziwego lekarstwa na otaczające pisarza problemy:

Czy nigdy nie przychodziło mu na myśl, aby wyjaśnienia przeżywanych kłopotów szukać poza intuicją, wyobraźnią, literaturą? Owszem, w istocie miewał takie myśli, ale nikt i nic nie mówiło mu zdecydowanie, że jest to droga słuszna. Wprawdzie wychował się na literaturze francuskiej, gdzie intelektualizm i „ratio” święciły swoje niezaprzeczalne tryumfy, a romantyzm był tylko **jednym z wielu licznych prądów artystycznych, to jednak oddychał powietrzem i żył w klimacie regionu, w którym wciąż jeszcze wiara i czucie mówiły najwięcej, dominował literacki okultyzm**, zaś najpoważniejsi krytycy głosili, nie bez słuszności zapewne, że wraz z ogromnym rozwojem przeróżnych gałęzi nauk pisarz nie jest w stanie objąć swym umysłem wszystkich zdobyczy wiedzy i musi kierować się jedynie własną intuicją [RrS I 101].

Pytanie o możliwość wyjaśnienia kłopotów Lubińskiego z własną erotycznością dotyczy w takiej samej mierze bohatera powieści, jak i czytelnika. Odpowiedź jest jednoznaczna, zawiera się w samej strukturze zapytania, przecież jest to pytanie retoryczne. Tak jak Lubiński zna odpowiedź, wie, że wyjście z przestrzeni kliszy językowych, którą operuje współczesna mu kultura, jest dla niego niemożliwe, tak i czytelnik, świadomy, że erotyka jest zwyczajnym elementem życia każdego człowieka, nie potrafi jej zdemityzować – potrzebuje romantycznej otoczki, bez której nie potrafi patrzeć na świat. Ironiczność kondycji współczesnej polega jednak na tym, że niemożliwe jest wyjście z zaistniałej sytuacji; tak jak Lubiński poszukiwał przez większość swojego życia pochodzącej z literackich obrazów „kobiety pełnej krwi”, tak i czytelnik skazany jest na błąkanie się w przestrzeni naiwnych wyobrażeń. Naiwność w tym względzie jednak zostaje czytelnikowi wytknięta bez skrupułów. Pejzaż osobowości zaprezentowanych w *Raz w roku...* słyca miłość, bagatelizuje problemy związane z erotyką, czy raczej czytelnik zbyt wiele wymaga, chcąc czytać ckliwe, nieprawdziwe historie, z serii „romantyczna opowieść z tragedią w tle”. Odpowiedź jest precyzyjna: powieść Lubińskiego reprezentująca powyższy romantyczny model rozchodzi się w niesamowitym nakładzie – *Zanim odleczę jaskółki*, historia chorej psychicznie dziewczynki opuszczonej przez społeczeństwo, a przegarniętej przez uczuciowego malarza, rozchodzi się w aż trzech egzemplarzach. Opisani w powieści czytelnicy książek Lubińskiego całkowicie poddają się czarowi zmyślonej przez pisarza historii, nie akceptując natomiast następnej pozycji Lubińskiego, w której ten zdecydował się opisać prawdziwą sytuację:

Ale najważniejszą przecież sprawą było przekazanie o człowieku nie prawdy rzeczywistej, lecz prawdy artystycznej. Być może jednak sprawił to pobyt w wynajętym i źle umeblowanym pokoju (od wszczęcia rozwodu wyprowadził się Nepomucen z domu), że ukazana w jego nowej powieści postać lekarza nie wzbudziła entuzjazmu czytelników i krytyki literackiej. Ów lekarz za bardzo przypominał doktora Judyma, a drugą postać z powieści – kobietę „pełnej krwi”, którą lekarz napotkał na swej drodze i nie mógł się z nią połączyć, gdyż

była mężatką – oceniono jako mało przekonującą. **Szereg sceny miłosne, przedstawione jako krótkotrwałe chwile ekstazy, opisane subtelnie i wyrafinowanie, spotkały się z niechęcią**, a pewien krytyk napisał po prostu, że „dorosły mężczyzna w książce Lubińskiego kocha się jak sztubak z liceum” [RrS I 103].

Powieść oparta na prawdziwej historii, wyrwanej żywcem z otoczenia samego twórcy, nie mogła zostać doceniona, paradoksalnie zbyt dużo odsłaniała. Nienacki w dyskretny sposób, za pośrednictwem postaci Lubińskiego, tworzy własne alter ego, przeciwstawia mu obraz domniemanego czytelnika, jego odczucia i zawahania. Prozaik ma świadomość, że wychowany w XX wieku odbiorca obciążony jest myśleniem o seksualności z perspektywy płomiennego, burzliwego uczucia, dlatego też w powieści takim go przedstawia. Tworzy zatem ironiczną paralelę pomiędzy ośmieszonymi w powieści czytelnikami książek Lubińskiego a swoimi domniemanymi odbiorcami, którzy mogliby mu zarzucić całkowity brak romantyzmu. Wytykając bezpodstawności zarzutów stawianych Lubińskiemu, celuje również w odbiorcę *Raz w roku w Skiroławkach*. Tak jak czytelnicy nie poznali się na młodym poecie i dali się uwieść przedstawionej przez niego sztampowej powieści, a dzieło oryginalne odrzucili, tak może i uczynić czytelnik realny. Nienacki w szyderczy sposób ukazuje zaściankowość i sztampowość myślenia. Czyż nie sposób przyznać narratorowi racji, gdy tworzy gorzkie podsumowanie dyskusji towarzyszących publikacji książki Lubińskiego?

Zastanawiano się tam, czy w istocie rzeczy jedni ludzie, uznani za zdrowych psychicznie, mają prawo innym, uznanym przez nich za chorych, narzucać własną wizję świata. Sprawa o wymiarze ogromnym, otwarta jak ocean, nieco dziwnie zabrzmiała w kraju pisarza Lubińskiego, gdzie nie było ani jednego wykształconego psychoanalityka, a psychiatrzy należeli do zawodów najbardziej deficytowych i najgorliwiej poszukiwanych. W owych rozważaniach niejednokrotnie powoływano się na powieść Lubińskiego, która na dobre zamieszkała w świadomości społecznej, jako na przykład dehumanizacji medycyny, zbawiennych skutków psychoterapii dobrego słowa i czułego serca. Nepomucen Lubiński oprócz honorariów i sławy zyskał sobie także opinię pisarza, który potrafi dostrzegać najważniejsze problemy swojej epoki [RrS I 106].

Ironia, z jaką Lubiński traktuje „specjalistów” ze swojego otoczenia, odnosi się również do czytelnika realnego. Nienacki nie pozwala się łudzić – wytyka brak wiedzy oraz ograniczenia poznawcze. Diagnoza jest jednak niekorzystna dla obu stron: tak jak Lubiński tęskni za prawdą, tak i czytelnicy chcieliby uzyskać prawdziwą odpowiedź, zaakceptować własną cielesność:

Budziły się też w owe noce w pisarzu Lubińskim coraz większe wątpliwości o sile prawdy artystycznej i rodziła się przeogromna tęsknota za dążeniem do rzeczywistej prawdy [RrS I 101].

Uciec od przypisanego nam przez kulturę sposobu postrzegania świata nie jest jednak łatwo. Przypomnijmy, tytułowa bohaterka powieści

Lubińskiego to mała Jaskółka, która uciekła ze szpitala dla obłąkanych. Pisarz wymyślił jej postać na podstawie zasłyszanej opowieści o pobliskim szpitalu psychiatrycznym. Młody Lubiński zapomniał się do tego stopnia w „prawdzie artystycznej”, że skłonny był uwierzyć w prawdopodobieństwo stworzonych przez siebie zdarzeń. Jaskółka jest chora psychicznie, zagubiła się we własnej fantazji, jednak czy Lubiński, a razem z nim czytelnicy jego powieści, nie postępują podobnie? Przecież dziewczynka, którą spotyka bohater powieści Lubińskiego, oraz ta spotkana po latach przez Lubińskiego uciekają z tego samego szpitala:

Na domiar złego pewnego dnia wybrał się Lubiński do Bart swoim tanim samochodem, a wracając został zatrzymany przez ludzi w białych fartuchach, którzy pytali go, czy nie widział trzynastoletniej dziewczynki, która uciekła ze szpitala. „Ciągłe wam uciekają” – burknął rozzłoszczony pisarz. „A tak – zgodził się z nim lekarz – szczególnie nowo przyjeź. Uciec od nas łatwo, ponieważ szpital nie jest ogrodzony, nie mamy krat w oknach ani nie zamykamy drzwi na klucze” [RrS I 101].

Pracownicy szpitala nie zamykają drzwi, ponieważ wiedzą, że jakakolwiek próba ucieczki z góry skazana jest na klęskę. Wie o tym także Lubiński, gdyż napotkaną szaloną dziewczynkę odwozi bez zastanowienia do szpitala:

A wtedy pisarz Lubiński zablokował drzwiczki wozu, zawrócił na szosie i odwiózł dziewczynkę do miejsca, gdzie spotkał ludzi w białych fartuchach. Później znowu wracał do domu przez las, aż w pewnej chwili skręcił w boczną drogę, zatrzymał samochód i pochylwszy twarz nad kierownicą zapłakał głośno nad ową dziewczynką, a także nad sobą. Kojący to był płacz. Powrócił do domu silniejszy i tego wieczora rozpałił w kominku autorskimi egzemplarzami *Zanim odleć jaskółki*. Teżże nocy pożegnał się z pojęciem mężczyzny pełnej krwi i jak zniechęcony do dalszej drogi wędrowiec odstawił do kąta kij sękaty, tak on pogardził prawami swego męskiego narzędzia i upadłszy na obnażone łono żony pieścił ją ustami i językiem, aż doznała ulgi i zasnęła spokojnie [RrS I 109–110].

Rzeczywistość jest zbyt bolesna, aby w niej tkwić. Lubiński płacze nad sobą i nad dziewczynką, bo ma świadomość, że wyjścia z sytuacji nie ma, nie ma dokąd uciec. Symboliczne spalanie własnej powieści ma działać oczyszczająco, stanowi metaforyczne odżegnanie się autora od wyobrażeń romantycznej kultury, w której to mężczyzna musi zachowywać odpowiednią, kanoniczną postawę. Czytelnik nie ma jednak możliwości całkowitego wyjścia z domu wariatów; nawet jeśli przemiana nastąpi, to czy nie stanie się to za późno? Jak echo odbite od ściany lasu brzmią słowa narratora; ale kobieta nie doceniła przemiany, która nastąpiła w jej mężu, a może po prostu przemiana ta przyszła zbyt późno [RrS I 101].

Nienacki, odchodząc od planu głównego swej powieści i wprowadzając wątek, w którym z bliska przygląda się życiu Lubińskiego, wyszydza prawną rządzące współczesną kulturą. Człowiek współczesny nie jest w stanie

żyć w pełni. Parafrazując tytuł rozdziału, ucieczka od prawdy artystycznej nie jest dla niego możliwa. Góruje ona nad wszystkimi innymi prawdami, a człowiek skazany jest na ciągłe krążenie pomiędzy szpitalem psychiatrycznym własnej ograniczającej kultury a światem na zewnątrz, o którego istnieniu pomimo że wie, to tak naprawdę nie może w pełni przez ową kulturę zaakceptować. Diagnoza jest jasna – „czytelniku, jesteś ograniczony, chociaż masz się za wielkiego pana”, zdaje się z ironicznym uśmiechem mówić Nienacki. Choroby czytelnika nie da się wyleczyć, jest jak Jaskółka zaplątana pomiędzy szpitalem a żądzą pchającą ją do ucieczki. Ponownie autor wprowadza perspektywę, w której czytelnik zaczyna postrzegać siebie na opak. Czy po przeczytaniu rozdziału o prawdzie artystycznej nadal możemy stwierdzać, że zachowania mieszkańców Skirołówek są pozbawione patosu? Czy raczej to my i nasz „szalony patos” godny jest zakwalifikowania do kolejki u psychiatry? I czy tylko bohaterowie powieści mają problemy związane z rozpoznaniem własnej seksualności i poradzeniem sobie z nią? Czytelnik także nie może spać spokojnie. Ograniczony przez władający nim światopogląd, śmiejąc się i wyszydzając brak górnołotności w opisach Nienackiego, staje się czytelnikiem infantylnym, tym, którego Nienacki wykipił, wprowadzając wątek pisarza Lubińskiego – staje się czytelnikiem nieuleczalnie chorym.

Summary

**Masks of Eros. On the issue of changes of the sexual morality
in *Raz w roku w Skiroławkach* (*Once a year in Skiroławki*)
by Zbigniew Nienacki**

The analysis of sexuality and eroticism in *Raz w roku w Skiroławkach* by Zbigniew Nienacki becomes the starting point for attempts to interpret the strength of eroticism and its impact on humans. The article focuses on identifying the author of the game which leads the reader playing with his ideas of morality and sexuality on the presentation of force that is able to lead to madness.